TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 10. Listopada. № 45

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SŁOWO RUSKIE.

I.

Słowo Ruskie, wychodzące we Lwowie, zaczęło znowu w sprawach kościelnych czytelników swoich bałamucić. Czując bowiem dobrze, że tym w obrzędach świętych zmianom, których się Obrjadowcy jego domagają, nie żeby one od dawnych prawowiernych Soborów lub świętych Ojców greckich były przepisane, lecz, że są moskiewskiéj schizmie właściwe, opiera się najbardziéj narodowy ich Synod Zamojski z r. 1720, od Stolicy Apostolskiéj przez Benedykta XIII. potwierdzony, odważyło się w dopisie ze Sioła w swym 70 numerze tegorocznym powagę jego podkopywać, pisząc: „Postarali się Latino-Polacy o Sobór Zamojski dla Ojców naszych, i wsiedli im na kark, gdy oni o wnętrzném urządzeniu cerkwi swojéj radzili, i dokazali swego; ustąpiono bowiem, dogadzając łacinnikom w kilku punktach co do obrzędów, wyrzucając z niego to i owo, co jest własnem, a przyjmując to i owo, co jest łacińskiém. Rzym parciu również ustąpił; rzekł: co uradzili, to im niech będzie prawem, a dla mnie zostanie prawem co dotąd było, mianowicie, aby obrzędy ich w istocie swojéj i daléj zostawały niewzruszone. Rzym niby nie mogąc coś lepszego uczynić, ustąpił ich niedorzeczności. Teraz wzięto się im wet za wet oddawać. Wystąpił Siemaszko ogłaszając, iż obrządek jest nieporządnym: trzeba go koniecznie do porządku przyprowadzić, a mianowicie do pierwiastkowéj swojéj czystości: trzeba łatino-polski Patronat nad zjednoczonémi ruskiemi cerkwiami znieść. Odpowiedziano: *Non possumus!* — On był przekonanym, iż Rzym względem zjednoczonych cerkwi nigdy szczerze nie myślał: że on był tego wszystkiego, co Polacy z nami wyrabiali, sprzężyną, a ztąd też na powrot obrzędów do pierwotnéj ich czystości nie zezwoli.... że on, Siemaszko, Rzym swojem przeświadczeniem przed oczyma wszystkich o pogardzie Unii przekona, a gdy się to stanie, wtenczas każdy zgorszy się, rzuci zdradliwą Unią i powróci do schizmy".

Wszystkie te twierdzenia, które równie nienawiścią do św. Stolicy Apostolskiéj, jak miłością do schizmy moskiewskiéj tchną, są co do jednego jawnym fałszem i najochydniejszą jedynie potwarzą Kościoła.

A najprzód fałszem jest, że Polacy obrządku łacińskiego wystarali się w Rzymie dla naszych Rusinów o Synod Zamojski; gdyż nie tylko Arcybiskup Edeski i Apostolski w Polsce Legat, Hieronim Grimaldi, w swojéj przemowie do Ojców na tym Synodzie zgromadzonych, którymby zapewnie nieśmiał przypisywać myśli i chęci im obcych, wyraźnie rzekł: „Im większą przejęty jestem radością, iż po długim lat szeregu wreszcie dzień ten najszczęśliwszy zajaśniał, któregoście Wy tak gorąco pragnęli i oń prosili, iż, aby go ujrzeć, wzgardziliście nie małem zarazy i śmierci niebezpieczeństwem"[1]) ale i sam Papież Klemens XI. w swém Brewe: *„Verbis exprimere etc."* z dnia 19 Lipca 1720 do Metropolity Leona Kiszki i wszystkich Biskupów ruskich, żadnéj nie czyniąc o Polakach obrz. łac. wzmianki, (czegoby nie był pominął, gdyby oni mieli jaki w zwołaniu tego Synodu udział, gdyżby to było jedynie na ich pochwałę) wyraźnie mówi: „Nie możemy dość wysłowić serdecznéj onéj i nadzwyczajnéj radości, którą serce nasze ojcowskie przejęte zostało, gdyśmy się niedawno od Kongregacyi Wielebnych Braci naszych sprawom rozszerzenia wiary przełożonych dowiedzieli, iż wy, Bracia, gorącem usiłowaniem oto się staracie, aby w tych narodu ruskiego diecezyach prawdziwą przywrócić pobożność i karność kościelną, i że w tym szczególnie zamiarze zeszliście się na ten Prowincyalny Synod, aby stósowne środki i zbawienne sposoby postanowić, aby błędy w skutek czasów nieszczęśliwych i zdrad ludzkich wprowadzone wykorzenić; iżby Rządom Waszym powierzeni kapłani i ludy do szczerego wyznawania prawowiernéj religii, bez któréj nie możemy się Bogu podobać, do czystych i zupełnie katolickich obrzędów przywróceni zostali. — Dla czego złożywszy Niebieskiemu Pasterzy Księciu pokorne dzięki, iż wam tę pobożną i zacności a Świętobliwości stanu waszego godną myśl podał, sądzimy być obowiązkiem urzędu naszego, wam oddać szczerą i zasłużoną pochwałę"[2]). Aby zatem twierdzić, iż nie

---

1) Longam post annorum seriem tandem aliquando illuxisse diem hunc felicissimum, eo majori perfundor lactitia, quod tam vehementer a Vobis oxoptatus fuerit, ac flagitatus, ut illius videndi causa non leve contagionis, mortisq. periculum contemseritis. — Synod. Prov. Ruth., habita in Civih. Zamosciae Anno MDCCXX. Romae 1838. 8⁰ pag. XVI.

2) Verbis exprimere non satis possumus gaudium plane intimum et singulare, quo paternum Cor nostrum perfusum fuit, ubi a Congregatione Ven. FF. Nostrorum negotiis propagandae

prawowierny ruski kler, mając na czele J. X. Metropolitę i Biskupów, lecz Polacy obrz. łac. o Synod się ten w Rzymie starali, trzeba być w stanie zadać kłam nie tylko Biskupowi, któremu Stolica Apostolska tak ważną, jak była w Polsce, nuncyaturę i przewodzictwo na Synodzie powierżyła, ale i samemu Papieżowi, a to jeszcze w urzędowém i publiczném piśmie; na co by się zapewnie i *Słowo* nie odważyło, gdyby z uwagą, nie zaś płocho, do druku podawało, co mniéj uczeni i namiętnością zaślepieni Obrjadowcy jemu w swych dopiskach przesyłają.

Nie mniéj fałszem jest, iż Polacy obrz. łac. prawowiernym naszym Rusinom w tym Synodzie na karku siedzieli, gdy oni o wnętrznem cerkwi swojéj urządzeniu radzili; bo akta tego Synodu w Rzymie powtórnie w roku 1838 pod napisem: „*Synodus provincialis Ruthenorum habita in Civitate Zamosciae a. MDCCXX*" wydane, wymieniając po imieniu, nazwiska i godności wszystkich, którzy w tym Synodzie mieli udział, prócz Metropolity Leona Kiszki, kładzie siedmiu ruskich Biskupów, a między nimi i Lwowskiego Atanazego Szeptyckiego i Przemyskiego, Hieronima Ustrzyckiego, dziewięciu Archimandrytów, sześćdziesięciu Dziekanów, dwudziestu pięciu Igumenów, tyluż innych Jeromonachów i pięciu Księży świeckich, również jak i wspomnieni Jeromonachi, nauką i godnościami przed innymi się odznaczających, i dwóch wreszcie świeckich Rusinów, Szczepana Laskowskiego, Seniora naszego stauropigialnego lwowskiego bractwa, i Jana Cześnikowskiego, deputata tegoż bractwa; o żadnym zaś Polaku obrz. łac. nie czyni wzmianki, owszem ani nawet o żadnéj osobie obrz. łac., wyjąwszy samego tylko Nuncyusza Grimaldi i Notaryusza Synodalnego, Szczepana Skwarzyckiego, który, o ile wnosząc z nazwiska, raczéj musiał być Ormianinem lub Rusinem, a nie czystym Polakiem. — Prawda to, iż w ostatniéj sesyi ukazali się Polacy obrz. łac., dwaj Kanonicy Chełmscy, tyluż z kolegiaty Zamojskiéj, rektor Seminaryum Ormiano-ruskiego we Lwowie, proboszcz Warszawski, i Wizytator Księży Misyonarzy i Prowincyał Księży Bernardynów prowincyi ruskiéj, lecz jedynie w tym celu, aby być świadkami przysięgi, którą Metropolita i Biskupi zobowiązali się dekreta tego Synodu święcie zachowywać, gdyby były od Stolicy Apostolskiéj potwierdzone.

Również fałszem jest, iż wiarołomny krzywoprzysięzca Siemaszko był sprawcą schizmy, zdradą i gwałtem prawowiernym Rusinom za czasów cesarza Mikołaja w Rosyi narzuconéj, albo też, iż gorliwość o czystość dawnych obrzędów św. Ojców greckich była czy jemu, czy innym, pobudką i powodem do opuszczenia św. Unii i do przejścia do schizmy, któréj się Ojcowie ich na Synodzie Brzeskim w r. 1596 wyrzekli i do Unii świętéj powrócili z Apostolskim Rzymskim Kościołem, z którym dawniéj w jedności żyli święci Ojcowie greccy, Atanazy, Bazyli W. i Jan Złotousty, dwaj Grzegorze, Nazianzejski i Nisseński, dwaj Cyrylowie, Jerozolimski i Alexandryjski etc.; kłamstwem to jest, bo co do pierwszego, Siemiaszko jedynie był bezsumiennèm narzędziem, którego car Mikołaj, poznawszy przedajną jego duszę, użył po śmierci wiernego swéj przysiędze Bogu złożonéj aż do ostatniego tchu życia Metropolity Buthaka, którego Mikołaj obietnicami, groźbą długoletniem wygnaniem w Petersburgu, napróżno do przyjęcia schizmy nakłonić usiłował. Wtenczas o Siemaszce jeszcze nikt w Rosyi nie słyszał, gdyż on był tylko wtedy prostym Jeromonachem. Co do drugiego, już to samo ukazuje, iż nie miłość i przywiązanie do obrzędów starodawnych greckich tak Siemaszce, jak i innym podłym apostatom, stały się powodem do przyjęcia schizmy, lecz prożność, podła chciwość, albo bojaźń. Mikołaj musiał nawet przez wiele lat, i to z początku nieznacznie, z wielkim bardzo kosztem, nad tém pracować, aby pamięć dawnych obrzędów greckich powagą Synodu Zamojskiego w prawowiernéj naszéj Rusi odnowionych, u kleru i u ludu pomału zatrzeć, a tém samém ich ku tym obrzędom zamiłowanie i przywiązanie zmniejszyć, a do schizmatyckich, tym sposobem i do schizmy, umysły ich powoli przygotować, wydzierając ruskim księżom prawowiernym księgi liturgiczne powagą Synodu Zamojskiego wydane, a zmuszając ich do używania schizmatyckich, w Moskwie umyślnie dla nich, z wielkim nakładem Rządu, ogłoszonych. Ponieważ zaś i to Mikołajowi nie pomogło, musiał użyć wreszcie Siemaszki i dwóch jego towarzyszów chytrości i zdrady, aby gwałtem do Połocka spędzonych księży do podpisu poddania się schizmie przywieść, a oraz użyć okrucieństw czasy Neronowe przypominających, których samegoż Siemaszki brat,[3]) a nawet i ojciec, dla stałości we wierze świętéj

Fidei praepositorum nuper accepimus, Fraternitates vestras, ad restituendam in istis Ruthenae Nationis Diaecesibus veram pietatem ac ecclesiasticam disciplinam ferventi studio incumbere, eoque potissimum Consilio ad istam Provincialem Synodum convenisse, ut scilicet opportunas rationes ac salubriora remedia constitueretis, per quae errores temporum columitate hominumque frande invecti extirparentur, ac Regimini Vestro Commissi Sacerdotes et Populi ad sincerum cultum orthodoxae Religionis, sine qua placere Deo nequoquam possumus, tum etiam ad illibatam ac integram ritus catolici professionem revocarentur. Quo circa post actas caelesti Pastorum Principi humiles gratias, quod Fraternitatibus vestris piam hanc gradusque Vestri Amplitudine et Sanctitate maxime dignam mentem injecerit, Pontificii muneris Nostri esse ducimus, Vobis effusam meritamque tribuere laudem." Tamże na 52 str.

[3]) Brat Siemiaszki przebywa w Warszawie i, aby przebłagać Boga za zbrodnią wyrodnego biskupa apostaty, własnym kosztem piękny grób Chr. P. zrobić kazał dla kościoła OO. Franciszkanów, których klasztór teraz właśnie niedawno zniesiony został, a część pewna zakonników wypędzona pod exkortą za granicę. —

nie uszli; a to jedynie, aby prawowiernych naszych Rusinów w zaborze rosyjskim do pozornego przynajmniéj przyjęcia schizmy zmusić. Mówię *pozornego,* gdyż oni i teraz jeszcze, ponieważ nie mają własnego obrzędu prawowiernych księży, skoro tylko nadarzy im się sposobność, uciekają się do Kapłanów obrzędu rzymskiego, aby przyjąć św. Sakramenta.

Aby zaś dokładnie wykazać, iż fałszem jest, jakoby Synod Zamojski cokolwiek z dawniejszych ruskich obrzędów, w skutek nacisku ze strony Polaków obrzędu łacińskiego, wyrzucił, co albo prawowierne Sobory, albo starodawni św. Ojcowie greccy przepisali byli, albo przynajmniéj z ich orzeczeń i zasad wypływa; a z drugiéj strony takie rzeczy od łacinników przyjął, które przepisom tak prawowiernych Soborów, jak i starodawnych Ojców greckich, lub ich nauce, są przeciwne, stąd przejdziemy tu porządkiem wszystkie Synodu Zamojskiego przepisy, które, albo wbrew są przeciwne schizmy moskiewskiéj obrzędom i zwyczajom, albo jéj przynajmniéj nie znane.

Wszystkie Synodu tego dekreta o obrzędach i karności kościelnéj, na 3cim publiczném posiedzeniu, dnia 17 Września 1720 ogłoszone, mieszczą się w 19 rozdziałach, z których trzeci, traktujący o śś. Sakramentach, ma 8 paragrafów. Najprzód, aby czystość Wiary św. zachować, Synod ten odrzuca wszystkie księgi liturgiczne bez aprobaty Biskupów wydane, a Biskupom zakazuje udzielać aprobaty tym księgom, które nie będą zgodne z owemi, jakie z rozkazu tegoż Synodu i z aprobatą św. Stolicy Apostolskiéj wydane zostaną. Choć tego przepisu w dawniejszych Soborach albo też w dziełach Ojców greckich nie ma, gdyż oni drukarń jeszcze nie znali, przecież sposób ich myślenia zupełnie zgadza się z tym zakazem Soboru, jak nam tego między innemi spór na wschodzie o Tryzagionie dowodzi. Tymczasem wszystkie schizmy moskiewskiéj liturgiczne księgi nie Biskupów, lecz cara powagą na świat wychodzą, jak każda z nich zaraz na czele wyraźnie o tém świadczy. Rownież Synod, nakazując, aby proboszczowie przynajmniéj w Niedziele i w Święta uroczyste nauki do swych owieczek stósowne miewali, idzie zupełnie za nauką św. Ojców greckich, jak ich liczne ukazują homilie, i przyjmuje w tém 57 Kanon Apostolski, który na Rusi ma moc prawa: lubo znowu schizma moskiewska tego proboszczów obowiązku prawie wcale nie zna, tak, iż w wielkich nawet miastach kazania są w Rosyi nadzwyczaj rzadkie, prawie wyłącznie tylko w dniach, jak w Rosyi mówią, *tabelnych*, to jest: w uroczystości urodzin i imienin członków rodziny cesarskiéj (w święta galowe).

Ze względu na sprawowanie św. Sakramentów Synod przypomina księżom, iż się ich nie godzi sprawować w stanie grzechu, i że ztąd poczuwając się do grzechu śmiertelnego, powinni się pierwéj wyspowiadać, albo przynajmniéj skruchę doskanałą nadprzyrodzoną za grzechy wzbudzić. — Prawda to, iż się o tém schizmie moskiewskiéj ani śniło, i że księża ich będąc pijani, a ztąd w stanie grzechu, Sakramenta bez najmniejszego skrupułu sprawują: o czém nie Polak, lub inny jaki Łacinnik, lecz Moskal, i to schizmatyk, w swoim zagranicznym Zborniku, w Berlinie w roku 1858 wydanym, świadczy. Przecież ta nauka i ten nakaz Synodu jest zupełnie odpowiednim nauce, którą św. Jan Złotousty w swych księgach o kapłaństwie podaje. Czy zaś nakaz Synodu, aby proboszczowie opieszali w administracyi św. Sakramentów surowo byli od Biskupów karani, zwłaszcza, gdyby kto przez to bez chrztu, spowiedzi, komunii lub bez ostatniego Olejem św. Namaszczenia umarł, może być nazwany latynizacyą obrządek grecki szpecącą dla tego, iż ksiądz schizmatycki bezkarnie wszelkiego odmówić może Sakramentu, jeśli mu dobrze zań nie zapłacą? albo czyż rozkaz tegóż Synodu, aby księża przy sprawowaniu jakiego Sakramentu owieczki swe nauczali o celu, zacności i przygotowaniu potrzebném do godnego przyjęcia tych środków zbawienia, jest złym dla tego, że to w schizmie moskiewskiéj rzecz nieznana? albo wreszcie czyż złym jest synodalny zakaz, by wyjąwszy wypadek niebezpieczeństwa śmierci, obcym parafianom bez zezwolenia ich proboszcza nie udzielać Sakramentów? albo zakaz, by nie opuszczać swoich owieczek w czasie chorób zaraźliwych, które zupełnie zgodne są z 34 i 14 kanonami apostolskiemi, które Ruś uważa za prawo kościelne; a złym jedynie dla tego, iż księża schizmy moskiewskiéj każdemu, nie pytając się o zezwolenie jego pasterza, wszystkie Sakramenta, a nawet i Małżeństwo udzielają?

Mówiąc w szczególności o Sakramencie Chrztu św. Synod, nakazawszy, by zachowano ścisle dawne w kościele wschodnim ustanowione obrzędy, zakazuje wszystkich innych, czy to pisanych, czy drukowanych. Co jako z jednéj strony ukazuje, iż już wtenczas Trebniki schizmatyckie były nowinkami św. Ojcom greckim nieznanemi zeszpecone; tak również było to bardzo koniecznem, bo schizma moskiewska, tak synodalna jak i rozkolnicza, ma przy Chrzcie obrzędy, któremi się święci Ojcowie greccy brzydzili. Iż nie powiem o innych, podaję tu jedynie, że ksiądz schizmatycki katechumena obnażonego, bądź mężczyznę bądź białogłowę, na Wschód obraca i przez dłuższy czas nad niemi exorcyzmy rozmaite odmawia, potém na Zachód, aby się czarta etc. wyrzekli, gdy tymczasem święci Ojcowie greccy taką nieprzyzwoitością tak się bardzo brzydzili, iż, aby tego uniknąć, dyakonisek przy Chrzcie białychgłów używali, nawet do tych namaszczeń, które na mężczy-

znach sami tylko księża czynili, jak o tém Biskup grecki z V. wieku św. Epifaniusz, w swém dziele Panarion, opisując 79 herezyą, świadczy. Takież same schizmatyckie nowinki ukazuje zakaz synodalny, aby przez trzy krotne: *Amen*, słów od samegoż Pana Jezusa: *„W Imię Ojca i Syna i Duaha świętego“* przepisanych nie przerywać, słusznie uważając, iż taka forma Chrztu łatwo może podać myśl heretycką o różnicy osób Trójcy Przenajświętszéj i co do natury. Również zakaz tegóż Synodu, aby księża ruscy chrzcąc w potrzebie dzieci obr. łac. nie poważyli się ich, jako swoich bierzmować; jako też nakaz, aby o tém dali znać odpowiedniemu proboszczowi łacińskiemu, iżby on tak ochrzconych do swych metrykalnych ksiąg wpisał, nie jest bynajmniéj rozszerzaniém latinizmu między Rusinami, ale dedukcyą z kanonu 34 apostolskiego. Wreszcie i zakaz tego Synodu, aby na Ojców chrzestnych nie przyjmować niewiernych, heretyków, schizmatyków lub ze złego życia publicznie znanych, jest znowu jedynie dedukcyą kanonu 34 apostolskiego, choć schizma moskiewska wcale go nie zna, i bez różnicy wszystkich na chrzestnych przypuszcza.

Dając przypisy o sprawowaniu Sakramentu Bierzmowania, Synod Zamojski przypisuje starodawną grecką formę: „Znak daru Ducha św.“ a zakazuje nowéj schizmatyckiéj w Trebnikach we Lwowie drukowanych znajdującéj się: „Znak i dar Ducha św.“. I to także ukazuje, iż celem Synodu w naprawie obrzędów cerkiewnych, nie było to bynajmniéj ich latinizowanie, jak Obrjadowcy zmyślają, ale ich oczyszczenie od schizmatyckich nowości, jedynie, aby im w ten sposób pierwotną obrzędów wschodnich czystość przywrócić. Również przepis tegóż Synodu, aby nie zachowywać chrzyzma św. w naczyniach szklannych, glinianych lub miedzianych, lecz srebrnych, albo przynajmniéj cynowych i w przyzwoitém cerkwi miejscu je umieścić, nie jest nową jakąś latinizacyą, lecz, jak sam Synod uważa, wnioskiém z nauki św. Cyrylla Jerozolimskiego.

Ze względu na św. Eucharystyą Synod Zamojski zupełnie przy starodawnych wschodnich pozostał zwyczajach. Ztąd nie zakazując bynajmniéj chleba kwaśnego do konsekracyi, i nie nakazując przaśnego, tego tylko wymaga, aby był pszeniczny, a wino rzeczywiście z jagód winnych, a nie wódką, kolorem czerwonym farbowaną; czego sobie schizma moskiewska i dziś jeszcze, zwłaszcza w Syberyi, gdzie wino prawdziwe jest drogie, bez skrupułu pozwala, jak urzędowe do Synodu petersburskiego relacye wykazują. — Co do cząsteczek chleba, czyli partykułek, których w Proskomidii Grecy na patynie około głównéj hostyi, na Rusi *Actusem* zwanéj, na cześć Świętych i za wiernych tak żywych jako i zmarłych kładą, Synod nie zakazuje, ale tylko wymaga, aby razem z *Actusem* były w czasie mszy św. konsekrowane, co znowu jest poprawą nowinki schizmatyckiéj, śś. Ojcom greckim nie znanéj, gdyż nieuszanowaniem jest ze krwią Pańską te niekonsekrowane, a zatém chleba zwyczajnego cząsteczki, mieszać, jak schizmatycy czynią. Zakaz Synodu, aby dzieciom, które do używania rozumu jeszcze nie przyszły, czy to zaraz po chrzcie, czy późniéj, komunii św. nie dawać, co u schizmy i teraz jeszcze jest w zwyczaju, nie jest latinizacyą; bo ten zwyczaj w pierwszych wiekach nietylko u Greków, ale i u Łaciników istniał, a od Synodu zniesiony został, jak i u Łaciników, jedynie z uszanowania ku Najśw. Sakramentowi, który w komunii dla niemowląt nietylko może być wystawiony, ale i w rzeczy saméj często rzeczywiście narażony był, na wielkie nieuszanowanie, jak się to w schizmie moskiewskiéj często wydarza: a to, jak słusznie Synod uważa bez żadnéj potrzeby; bo takim dzieciom, które łaski poświęcającéj i prawa do nieba we Chrzcie otrzymanych stracić nie mogą, komunia św. do zbawienia bynajmniéj nie jest potrzebną.

Również jak najsłuszniéj Synod zakazuje zwyczaju schizmatyckiego, o którym ani w prawowiernych dawnych Synodach, ani u św. Ojców greckich nawet śladu nie ma, aby w Wielki Czwartek konsekrować wielkę hostyą, oną potém Krwią Pańską napawać, na chórze wysuszać, rozdrobić i przez cały rok do komunii, chorych chować; a przykazuje aby dla nich co 8, a przynajmniéj co 15 dni hostye konsekrowano; boć cała schizmatycka manipulacya nie zgadza się z uszanowaniem, któreśmy Najśw. Sakramentowi winni, i nadto chorych wystawia na niebezpieczeństwo śmierci bez wijatyku, gdyż bez cudu, o którym w kościele nigdy niesłyszano, niepodobna, aby rozdrobione cząsteczki chleba, zwłaszcza w kościołach choć najmniéj wilgotnych, mogły przez cały rok przypadłości swoje niezepsute zachować, — a wiara święta nas uczy, iż jak tylko przypadłości czy to chleba, czy wina, są zepsute, Ciała i Krwi Pańskiéj więcéj pod niemi niema.

Przepis Synodu, aby nie chować zwyczajem schizmatyków Najśw. Sakramentu na Żertwiniku niezamkniętego i bez uszanowania, ale na samymże Ołtarzu pod zamknięciem, a przed nim utrzymywać gorejącą lampę, choć nie jest ani na Synodach, ani od św. Ojców greckich nakazany, przecież jest nietylko dedukcyą z nauki o rzeczywistéj Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie przytomności, z orzeczeń wszystkich św. Ojców greckich i samegóż powszechnego VII. Soboru, ale nadto jestto jedynie dawnych wschodnich zwyczajów naśladowaniem; gdyż, jak starzy historycy kościelni greccy świadczą,

na Wschodzie chowano Najśw. Sakrament, nie na jakim pobocznym stoliku, jakim jest Żertwinik, ale nad samymże Ołtarzem zawieszony, aby nie każdy mógł się go dotknąć, jak się to i teraz po cerkwiach schizmatyckich dzieje.

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Z dekanatu Grodziskiego.** W naszym dekanacie odprawiły się trzy misye w Opalenicy, w Wielichowie i w Kębłowie. Wszędzie udział ludu był nader liczny. Księża od rana do wieczoru późnego słuchali spowiedzi; mimo to bardzo wielu wróciło do domu z misyi bez spowiedzi. Nie można było pracy tak ogromnéj podołać; nacisk bowiem penitentów do konfesyonałów był niezmierny. Jeżeli z jednéj strony budować się można było żywą wiarą i gorącém nabożeństwém ludu naszego, jeżeli podziwiać trzeba było tę niezwykłą moc i wytrwałość, że wielu do późnéj nocy, a inni nawet do drugiego dnia do wieczoru czekali naczczo na Komunią św., to z drugiéj strony nanowo można się było przekonać, że lud nasz czuje bardzo dobrze, na czém mu szczególnie zbywa, że gorąco pragnie oświecić się i pozbyć grubéj ciemnoty w rzeczach religii. Jakże to często można było słyszeć: ja o tém dotychczas wcale nie wiedziałem; teraz mi się dopiero oczy otworzyły! Spodziewać się godzi, że słowa i prace misyjne nie będą bez korzyści, że Duch św. da im wzrost i siłę. Również i po parafiach czas jubileuszowy był rzeczywiście czasém zmiłowania Bożego. Mianowicie w ostatnich dniach, pod koniec Października, księża po wszystkich okolicznych parafiach od rana do wieczoru słuchali spowiedzi, a natłok przy konfesyonałach był zawsze wielki.

(Kor.) **Z pod Łyséj Góry** dnia 12 Października 1865. Powróciwszy wczoraj z przedsięwziętéj podróży do miejsca rodzinnego, zapisuję wiadomości dosyć ciekawe z naszego Cieszyńskiego zasięgnięte przy téj okoliczności.

Dnia 8 Października obchodzono z jak największą wystawnością w Starym Mieście, gminie do parafii frydeckiéj należącéj, stóletnią pamiątkę założenia i poświęcenia tamecznéj kaplicy pod wezwaniem św. Józefa, Opiekuna Jezusa Chrystusa. Kaplicę tę upiększyli miejscowi obywatele kwiatami, wieńcami i girlandami jak najgustowniéj, umajono także bramę kilka kroków przed kaplicą wystawioną. Napis w literach pozłacanych nad bramą umieszczony: „Stóletnia pamiątka" wyjaśnił z daleka nawet przybyłym pielgrzymom przyczynę téj uroczystości. Wesołość na twarzach obywateli świadczyła o zadowolnieniu z uroczystości dla nich tak miłéj i pożądanéj. Z ambony na ten cel pod krzyżem przed kaplicą wystawionéj i odpowiednio przyozdobionéj, opowiadał licznemu zgromadzeniu wiernych donośnym głosem frydecki wikary ks. Jan Goryl Słowo Boże. W pięknych wyrazach wspomniał ks. kaznodzieja o fundatorze téj kaplicy śp. Józefie Kocych, niegdyś sołtysie Starego Miasta, którego pozostałe szczątki, jak korespondecya z pod Łysćj Góry w Nrze 22 „*Tygodnika*" r. b. umieszczona, dowodzi, w klasztorze Panny Maryi we Frydku w podziemnéj krypcie spoczywają; — mówił o pożytku duchownym, spływającym w tém miejscu na parafian przez opowiadanie Słowa Bożego i sprawowanie św. tajemnic; — napominał do gorliwości w służbie boskiéj, do czczenia pamięci zacnego rodaka i fundatora kaplicy, do postępowania za przykładem jego; — zachęcał, uwzględniając wielką liczbę miejscowych obywateli, do rozszerzenia i powiększenia kaplicy istniejącéj, żeby wkrótce pięknym domém Bożém i dla obywateli odpowiednim kościołem stać się mogła. Zachęcenie to do przeistoczenia kaplicy na kościół sprawiło w pobożnych słuchaczach przyjemne wrażenie; daj Boże! żeby i pożądanym skutkiém w jak najkrótszym czasie uwieńczone zostało.

W tenże sam dzień benedykował w Dobracicach, gminie parafii Domasłowskiéj, IMĆ. jeneralny wikary ks. Antoni Helm nowo zbudowany kościół; przy któréj to uroczystości Domasłowski proboszcz, ks. Filip Habernal, do parafian swoich i innych pobożnych pielgrzymów licznie zgromadzonych stósownie przemówił. Kościół Dobracicki z ofiar obywateli miejscowych i datków różnych dobrodziejów pięknie wymurowany, będzie stósownie do układów z miejscowym ks. proboszczem, który dużą rólniczą swoją własność na beneficium dla przyszłego proboszcza Dobracickiego ofiarował, aż do śmierci łaskawego ks. dobrodzieja, jako filia od obecnego parafialnego kościoła w Domasłowicach zawisłym.

Po zakończeniu uroczystéj benedykcyi Dobracickiego kościoła udał się IMĆ. jeneralny wikary do Starych-Hamer, gminy parafii Borowskiéj, gdzie, dnia następującego t. j. 9 Października przenocowawszy we Frydku, w asystencyi swego ks sekretarza nowe dzwony do tamtejszéj wieży dla nowego kościoła, jeszcze nie zupełnie skończonego, benedykował. Kościół Staro-Hamerski, dotąd bez wieży i wewnętrznych sprzętów kościelnych, ma jeszcze przed nadejściém pory zimowéj dla nabożeństwa parafialnego *ad interim* być urządzonym, dla tego zostanie jak słyszymy ółtarz z kaplicy Panny Maryi na Groniu (obacz korespondencyą z pod Łysćj Góry w Nrze 33 *Tygodnika* r. b. umieszczoną) do nowego kościoła przeniesionym, żeby pierwszy ks. proboszcz, który ma wkrótce przyjść do téj parafii przynajmniéj większy i stósowniejszy lokal na sprawowanie kościelnych obrzędów znalazł.

Archeolog znalazłby w naszém Cieszyńskiém dużo ciekawych zabytków z przeszłości naszéj, objaśniających nam ówczesne stósunki i historyczne zdarzenia. Przedewszystkiém kościoły stare zadowolniłyby w niejednym względzie ciekawość badaczy starożytności. Obwód Cieszyński liczy dotąd jeszcze kilkanaście drewnianych kościołów parafialnych i filialnych. Parafialne drewniane kościoły istnieją dotąd jeszcze: w Bielskim dekanacie w Międzyrzeczu, — w Frysztackim w Dziećmiorowicach; — w Karwińskim w Dólnéj Suchéj — w Strumieńskim w Wielko-Kończycach i Próchnéj; — i w Skoczowskim w Pierscu. Filialne zaś kościoły znajdują się: w Bielskim dekanacie w Kamienicy należącéj do Bielskiéj parafii i w Mazańcowicach do Międzyrzeckiéj; — w Frysztackim dekanacie w Wierzbicach do Bogumińskiéj i w Marklowicach do Zebrzydowskiéj; — w Frydeckim dekanacie w Siedliszczu do Bruzowickiéj, w Praszywéj do Dobrzańskiéj, w Leskowcu do Frydeckiéj i w Dolnych Trzanowicach do Gnojnickiéj; — w Jabłonkowskim dekanacie w Kątach do Trzycieżskiéj, w Bystrzycy i Nydku do Wędreńskiéj; — w Karwińskim dekanacie w Szumbarku do Będłowickiéj, w Stonawie i Olbrachcicach do Karwińskiéj, w Rzepiszczu do Racimowskiéj i w Hruszowie do Polsko-Ostrawskiój; — w Strumieńskim dekanacie w Haźlachu do Wielko-Kończyckiéj; — w Skoczowskim dekanacie w Bielowicku do Grodzieckiéj i w Nierodzimie do Skoczowskiéj; — w Cieszyńskim nareszcie dekanacie w Kisielowie do Ogrodzońskiéj i w Zamarskach do Cieszyńskiéj parafii należące.

W niniejszéj korespondencyi zanotujemy tylko ważniejsze wiadomości parafialnego kościoła Próchеńskiego, które tam podczas ostatniego pobytu zasięgnęliśmy. Kościół parafialny, drewniany pod patronatem J. X. M. arcyksięcia Albrechta jest zbudowany pod wezwaniem świętéj Anny. Obraz ółtarza głównego przedstawia do kościoła małego w wielkości odpowiedniéj nie św. Annę, jak ją zwyczajnie na obrazach widzimy, lecz Najświętszą Pannę Maryą, po za którą święty Józef, święta Anna, św. Joachim jest przedstawionym; Najświętsza zaś Marya Panna podaje dzieciątko Jezus do rąk swojéj matki, świętéj Anny. Obraz ten wyobraża więc tak nazwaną świętą familię. Napis pod obrazem tym w pisowni polsko-czeskiéj gotyckiemi literami brzmi: „*Letha Panie 1666. postawil se ten Oltarz za almużnu pobożnych lidi, ku czti a chwale Panu Bohu a swate Annie za fararze Matieje, Josefa Błudowskeho z Fryddku. — Pane Bozie a swata Anno raczte dobrodincom czasnu y wiecznu byti odplatu! — Domine, dileri decorem domûs tuae et locum habitationis gloriae tuae. Psalm 28.*" — Antipendium głównego ółtarza z wełnianéj prostéj materyi wyobraża wyszyte imię „*J. H. S.*" z koroną nad témże i liczbą roku 1756 na dole. Na chórze kościoła obok organów jest obraz dosyć dobrze malowany przedstawiający kapłana w czarnym ubiorze mszalnym, z brodą i wąsem, czytającego u głównego ółtarza przed obrazem świętéj Anny, jako wyżéj opisaliśmy, relikwialną mszą świętą. Tasiemka biała od ust kapłana w górę się wijąca, nosi napis: „*Odpoczinuti wieczne w nebi, racz jim dati Pane!*" Pod tymże obrazem wyczytać można, co następuje: „*Umrzely w Panu Bohu na farze Prachenskéj* („*prachno*" wyraz czeski znaczy po polsku: „*próchno, hubka*") *słowutny muż Jan Błudowsky z Fryddku w ten den po swatym Martine A. 1689, majicz wieku sweho 80 let; Manżełka jeho Ewa, rozena Mohylka, take z Fryddku w ten den przed swatym Martinem r. 1689, majicz take wieku sweho 80 let. Byli przi swym synu Matieju, Josefu Błudowskym w ten czas fararzi Prachenskym. patnaczte let. Jejich tieła w tem kostele Prachenskym odpocziwaji; když pismo sw. w kn. 2. Mak. Kap. 12. uczi, że swata a spasitedlna myszlenka jest, modliti se za mrtwe, aby od hrzichu sprosztieni byli, prosime my Pana Boha, aby dusze jejich w nebi wiecznie odpocziwały. — Ten obraz ku chwale Pana Boha na pamatku synowske wdzieczności syn z wrchu jmenowany do toho kostela Prachenskeho ucziniti dał dne 16. January 1691*". Nad głównemi drzwiami kościoła wyczytać można liczbę 1667, jako rok pobudowania kościoła. Inna liczba 1725 ukazuje nam przedsięwzięcie wielkiéj restauracyi budowli téjże świątyni za czasów Jerzego barona Błudowskiego na Dolnych Błędowicach, ówczesnego właściciela Próchnéj. Po lewéj stronie drzwi wisi czarna tablica drewniana z napisem: „*Tu Zwoniczu budował Matiej Ko-*

czurek (w ówczesnéj pisowni znajdujemy często *cz* zamiast pojedyńczego *c*) *ua ten czas kostelny, leta Pani 1681, za fararze Matieja Josefa Błudowskeho, za fojta Matusze Witek*".

Najstarsze istniejące metryki parafii Próchenskiéj zaczynają od r. 1722; księga inwentarza parafialnego od r. 1767.

W roku 1825 przedsięwzięto pod patronatem śp. arcyksięcia Karóla, właściciela dóbr Próchenskich znaczną reparaturę podupadłego kościoła; wymurowano także obecne pomieszkanie dla miejscowego ks. proboszcza, na miejscu drewnianego podupadłego i rozszerzono cmętarz obok kościoła, obwodząc go żywym płotém z drzewek grabowych, między które w pewnych odległościach drzewa topolowe i jarzębowe powsadzano. Dla nadania temu cmętarzowi regularności odstąpił najbliższy sąsiad i obywatel śp. Jędrzéj Matuszyński kawałek roli przylegającéj do cmętarza. Zobaczysz także na nim 4 chłodniki, połączone u góry gałęziami lipowych drzew, w których na Boże Ciało ółtarze do procesyi z Najświętszym Sakramentem urządzone bywają. W dwóch chłodnikach ku wschodowi słońca spoczywają zwłoki śp. dwóch ostatnich w Prochnéj zmarłych proboszczów: Tadeusza Żura i Frańciszka Bachcika. W chłodniku prawym na zachód słońca zwróconym stawiają podczas letniéj pory, przy odpustach i innych uroczystościach ambonę, z któréj dla mnogości ludu w kościele miejsca niemogącego znaleźć Słowo Boże opowiadane bywa.

Z ambony w tym chłodniku urządzonéj kazał niegdyś nasz zacny rodak śp. ks. Antoni Janusz, proboszcz Zebrzydowski, w Niedzielę dziesiątą po Świątkach dnia 9 Sierpnia 1857 podczas primicyi ks. Matuszyńskiego w obecności 24 księży i ludu bardzo licznie z dalszych nawet okolic zgromadzonego. Gorliwy śp. ks. kaznodzieja przypomniał, iż w tym ubożuchnym kościołku ks. solenizant ochrzcony w liczbę dziatek Boga i członków kościoła świętego wojującego przyjętym został; — przypomniał obywatelom miejscowym, jak ks. primicyanta w tegóż chłopięcych latach przed odejściem do szkół wyższych, codziennie kapłanowi w tymże kościołku do Mszy świętéj usługującego widywali i jak teraz wywyższony, jako nowo wyświęcony kapłan pierwszą ofiarę niepokolaną zakonu nowego Bogu w tym dla niego tak miłym kościołku złożyć przedsięwziął; — wskazał ręką na grób krzyżem oznaczony obok chłodnika, wieńcami i kwiatami ozdobiony, w którym szczątki śp. Maryi Matuszyńskiéj, rodzonéj Bieńskiéj, matki ks. prymicyanta spoczywają; — nadmienił także, iż wdzięczne serce synowskie, szukając daremnie rodzicielki swojéj, bo już dnia 16 Lutego roku 1848 do wieczności powołanéj, między żyjącymi, grób tejże, w dniu dla serca syna kapłana tak zaszczytnym, stósownie przyozdobić niezapomniało; a zachęcając nareszcie lud zgromadzony do cnotliwego życia, i chrześciańskiego wychowania dziatek, zjednał sobie powszechne zadowolnienie u księży i ludu z kazania tak treściowie i wzruszająco powiedzianego. Nasz pobożny ludek szląski przybywa chętnie i z dalekich gmin na primicye kapłana, poważając bardzo wkładanie rąk i błogosławieństwo neopresbytera. Dla tego też można często u nas słyszeć: „Żaden nie powinien opuścić pierwszéj mszy świętéj kapłana nowowyświęconego, chociażby w drodze na miejsce téj uroczystości dla odległości nowe obuwie nawet miał schodzić; a to dla mnogości i wielkości łask, które przez wkładanie rąk i błogosławieństwo nowego kapłana na każdego spływają!"

(Kor.) **Z pod Morskiego Oka** 20 Września 1865.

Radbym Wam o wizycie kanonicznéj, którą JWX. Biskup Tarnowski w Podgórzu Karpackiém, a dekanacie Nowoturskim, na wielką pociechę i zbudowanie mieszkańców téj okolicy, przez cały miesiąc Sierpień odbywać raczył, krótką, a szczerą przesłać korespondencyą; — lecz dusza moja nietylko wrażeniami tego klasycznego, najśliczniejszego i najwyższego ziemi polskiéj zakątka, ale także i serdeczną uczciwych Górali religijnością, i całym przebiegiem téj dla ludu i od ludu błogosławionéj wizyty biskupiéj, która się zaraz z początku w formalną misyą przeistociła, tak jeszcze jest przyjętą, iż mi przebaczyć musicie, jeżeli z rzeczami duchownymi i doczesno pomieszam, i o kościołach, i o Tatrach, i o ich mieszkańcach Góralach, co w sercu i pamięci utkwiło, poprostu zapiszę.

Lud nacz biedny, chociaż już tyle bolesnych przeszedł doświadczeń, tyle szatańskich i bluźnierczych nasłuchał podszeptów, tyle gorszących sumienie jego widziało uczynków, przecież jeszcze zawsze czuje w swéj duszy głos ten Boży, który nań woła: — Że bez Boga nie ma szczęścia, a bez wiary niepodobna się podobać Bogu! Bo gdzie wiary nie ma, tam nie ma miłości, a gdzie nie ma miłości, tam nie ma jedności, gdzie nie ma jedności, tam nie ma zgody, gdzie nie ma zgody, tam nie ma błogosławieństwa Bożego!

Dzięki Bogu! gorszące mowy i przykłady z góry już powoli ustają, bo świat poznaje, że tam nie pomogą ludzkie prawa i paragrafy, gdzie nie ma wiary, gdzie nie poważają przykazań Boskich. — Lud też nasz nie tyle co dawniéj od fałszywych proroków nagabywany, i w zapale swoim religijnym nie tamowany, szybkim krokiem spieszy naprzód, i da Bóg, iż niezadługo zajaśnieje żywą wiarą między narody chrześcijańskiemi, i spełni się na nim, co mówi Eccl. 2. 11. *„Przypatrzcie się synowie narodom ludzkim, i wiedzcie, iż żaden nie był zawstydzonym, który w Panu nadzieję miał"*.

Nie ma może w Europie narodu, któryby tak szczerze, jak lud nasz, lgnął do kościoła swego, i tak serdecznie kochał Ojców wiarę i ojczyste swe zagrody. Codziennie stokrotne daje tego dowody. Choć bardzo biedny, buduje, poprawia i upiększa kościoły. Widząc, że się już nie ma dzisiaj na kogo oglądać, sam ostatni swój grosz poświęca, by tylko jak najschludniéj i najprzyzwoiciéj przyozdobić Dom Boży — to jego radością, to jego chlubą! —

Nie zna ten ludu naszego, kto go ryczałtowo potępia; — bo lud nasz, chociaż na pozór szorstki i niedowierzający, zawsze jeszcze rdzeń ma zdrowy, a serce ku dobremu pochopne; — posłucha dobréj rady i zbawiennéj nauki, jeżeli się tylko przekona, że od szczerze mu życzliwego pochodzi człowieka. I gdyby nie dwie plagi, które jak zmora trapią lud ten nasz biedny i krewkość namiętności jego na swą korzyść wyzyskują, żyłby on zapewnie w zgodzie, życzliwie i wysłużnie z sąsiadami swymi.

Pierwszą plagą, to szynkarze — Żydzi, którzy przeróżnemi środkami lud do pijaństwa zwabiają; — bo wyssawszy lichwą z drobniejszych obywateli ostatni już prawie ostatek ich mienia, — rzuciła się ta szarańca na lud wiejski, i demoralizuje, i niszczy i zatruwa spokój żywota jego. — Chocibyśmy rozliczne sposoby i przechytre przebiegi, jakimi ten polip lud nasz krępuje, i do ostatniego nieraz ziarna wyniszcza, szerzéj opisali; obcy — by temu nie wierzyli, a swojscy więcéj widzą i doświadczają, jakby się i w najwierniejszym opisie wyrazić dało! A już ile tam w ich gorzałce i napojach jest oszołomiających i odurzających przypraw, o to u nas nikt nie pyta.

Tutaj przynajmniéj pod Tatrami jeszcze się ta plaga tak szeroko nierozpostarła, jak w nizinach; — bo lud góralski biedny, nie wiele ma do zmarnotrawienia, i dla swego niedostatku tak znów przemyślny, iż go trudno wywieść w pole. Górale tedy nie mając zbyt wiele z Izraelem do czynienia, spokojniéj, swobodniéj i skromniéj żyją, jak bogatsi równin mieszkańcy.

Drugą plagą jest pieniactwo, które otwierając dla przebieglejszych ludzi i pokątnych pisarzy, tych dzisiejszych Faryzeuszów, obszerne pole niecnych zysków, zatwarzające w ostatnich czasach między ludem wiejskiém przybrało rozmiary. Czemu, aby zapobiedz JW. nasz Biskup w pamiętnéj odezwie jubileuszowéj z 23 Kwietnia na stronie 63 potępił zdanie tych, którzy twierdzą: *„Ze sprawa choć niesłusznie wygrana sądowo, staje się sprawiedliwą, i można bez skrupułu z niéj korzystać"*.

Lisy i pasowiska, to po największéj części skutki podszeptów złych ludzi, i dla tego więcéj w wschodnich stronach kraju, jak tutaj, wywołują kłopotów.

Nie ma się więc czemu dziwić, jeżeli chłopek niedowierza, kiedy zewsząd jak taranami walą fałszywi prorocy w sumienie jego, i każdyby go na inne chciał przerobić kopyto. —

Da Bóg, iż się to wszystko z czasem ułoży: — lecz, by poszło prędzéj i snadniéj, gdyby (na co się teraz zanosi) i u nas zaprowadzono sądy pokoju i sądy polubowne.

Lecz wróćmy do ludu.

Mieszkańcy podtatrzańscy, ci poczciwi synowie gór lesistych, tak ukochali te swoje chałe, iż za nic w świecie nie pomienialiby swych skał ubogich za najżyzniejsze niwy nad Wisłą. Bo też to prześliczna kraina ten karpacki zakątek! Od Tatr trudno odwrócić oka! Te olbrzymie skały, to powietrze wonią ziół przepełnione, ten cudowny, pełen nadobnego zachwytu w nadwiślańskie równiny widok, podnosi ducha do Boga, i zdaje się nam, że jesteśmy bliżéj nieba, bliżéj Stwórcy! Dusza się napawa niebiańskiém marzeniem, a człowiek korne czoło chyli przed Majestatem Boga! Prawdziwie, między temi cudnemi chałami, i pośród tego dobrodusznego i serdecznego ludu, i wartogłów musiałby się nawrócić, i podziwiać Opatrzność Bożą! która, dawszy ludziom nagie prawie skały na mieszkanie, dała im i takie w tych siedzibach zamiłowanie, iż i w najżyzniejszych równinach, gdzie wychodzą na zarobek, zawsze za swemi choć biednemi górami tęsknią.

Lud góralski, jak te skały, które zamieszkuje, wprawdzie nie bogaty w dostatki, ale bogaty w towarzyskie cnoty, wdzięczny, uprzejmy, grzeczny i wysłużny, i religijną przejęty gorliwością. Z Bogiem wszystko poczyna, i pod Opatrzność Bożą wszystkie swe zatrudnienia i przedsięwzięcia oddaje. — I tak n. p. aby z wielu jeden tylko przytoczyć zwyczaj, około Zielonych Świątek wszyscy gospodarze z jednéj parafii, spędzają cały swój dobytek, owce i krowy pod kościół; — a wysłuchawszy mszy św. wybierają z pomiędzy pasterzy jednego najdzielniejszego w różnych

przygodach już doświadczonego pasterza na bacę, to jest na naczelnika reszty pasterzy, i temu oddają ściśle obliczony dobytek, owce i krowy, i kilku do obrony od wilków i do spędzania rozbiegłéj trzody już wprawnych brytanów. — Teraz wszyscy klękają, a kiedy kapłan pobłogosławi i pokropi św. wcdą pasterzy i dobytek, wszystko rusza z muzyką kobsiarzy na czele daléj w góry na całe lato; — i juz ztamtąd do wsi nie schodzą, aż na W. W. Świętych — chybaby ich w górach zapadłe śniegi wcześniéj spędziły w doliny. Przez całe zatém lato nie bywają pasterze w kościele, ale za to skwapliwie podsłuchują, kiedy głos dzwonów kościelnych, jako głos Boży doleci w góry, a wtenczas klękają do modlitwy, lub dźwięcznymi i śpiewnymi głosy zanucą pieśń nabożną, która odbijając się po olbrzymich skałach, i ogromnych rozpadlinach tysiącznèm echem, gdzieś tam z chali na chalę w nieskończoną wieczność, aż do nieba płynie!

I do téj prześlicznéj, dobrym, chożym i bogobojnym ludem zamieszkałéj krainy przybył z upragnieniem oczekiwany JWX. Biskup Tarnowski 2 Sierpnia r. b. na wizytę kanoniczną. Witały Go téż z uprzejmoscią i rozrzewnieniem wszystkie stany; a lud nieraz radosnym płaczém uciechy, a zawsze ufną pokorą, ścieląc tu i owdzie z rozlicznych kwiatów gór karpackich, które tutaj dopiero w Lipcu i Sierpniu najbujniéj rozwijać się poczynają, pod stopy Jego, wonny kobierzec. Pieszo i konno, śmigli i zwinni Górale w malowniczym swym, w kwiaty i różnobarwne przepaski przystrojonym ubiorze, od kościoła do kościoła towarzyszyli orszakowi biskupiemu; — a jeżeli gdzie bystrzejsza skała zawalała drogę lub obok głębokiéj, niebezpieczeństwém grożącéj, trzeba się było przeprawiać przepaści, to jak podparli barczystemi plecy powózek biskupi, zdawało się, że w powietrzu ponad skały i przepaści do swych kościołów przenieść by go radzi. Taki to zapał wiary i poświęcenia w tych poczciwych sercach!

Siedemnaście lat, a w niektórych kościołach, szczególniéj tam, gdzie dawniéj były przykre, skałami pozawalane drogi, i gdzie tylko wązki góralski wózeczek, jednym małym uprzężony konikiem, który jak koza po skałach się drapać, i obok głębokich, przepaścistych jarów śmiało przesuwać się potrafi, od niepamiętnych czasów nie było na miejscu wizyty biskupiéj. I nie dziwota, jeżeli dawniejsi biskupi, nie mogąc się w tak niedostępne dostać miejsca, zgromadzali lud do bierzmowania w niżéj położone parafie. Teraźniejszy jednak JWX. Biskup nie bacząc na żadne przeszkody, postanowił nie tylko parafialne kościoły, ale i wszystkie Filie i Expozytury osobiście odwiedzić; — i za pomocą Bożą zamiaru swego szczęśliwie dokonał. Szczególną Go téż, a nawet i dla młodszego kleru niedościgłą Opatrzność Boża, w apostołowaniu i udzielaniu śś. Sakramentów obdarzyła siłą i wytrwałością; — tak, iż kiedy nieraz asystujący młodsi księża dotrwać w usłudze nie mogli, i zmieniali się, to JWX. Biskup po trzy, cztery i więcéj nieraz godzin po 1000 do dwóch tysięcy ludzi bez odetchnienia bierzmował, jak gdyby ta nieustanna czynność według słów Izajasza r. 40. w. 31. „*A którzy mają nadzieję w Panu odmienią (odnowią) siły, wezmą pióra jako orłowie, pobieżą, a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną*". — podwajała tylko silko siły Jego. — I nie znać na Nim znużenia, i zdaje się, że gdyby tylko księża i lud wytrwać zdołali, to i do północy zostawałby w kościele, bo i tak zaprawdę nieraz około jedynastéj w nocy dopiero opuszczaliśmy Dom Boży!

A i niedość na tém, że do późnéj nocy udziela ludowi darów Ducha św., i że prawie w każdéj parafii zaraz na wstępie do zgromadzonego ludu miewa nauki, ale i po ukończoném Bierzmowaniu nie puszcza go jeszcze do domu, nie przemówiwszy, nie pocieszywszy, nie pobłogosławiwszy wprzódy. Lud do późnéj czekając nocy, kiedy spostrzeże, że Bierzmowanie się kończy, zabiera się do wyjścia; — w tém JW. Biskup staje przed ołtarzem, oparty wprawdzie na pastorale, ale nową natchniony siłą, biorąc temata z miejscowych spostrzeżeń — tutaj pod Tatrami z gór i ziół, źródeł i wód uzdrawiających — poczyna przemawiać dźwięcznym i donośnym głosem do zdziwionego ludu — o Wszechmocy, Miłosierdziu i Miłości Bożéj! — Lud słucha, — a że to mowa jego rodzinna — że o gosdodarstwie, i o owcach, i o ziołach biskupa każącego słyszy — wszystko jakby na nowo ożyło — kaszel ustaje — w około cichutko — ciekawość powszechna — ciemne oko Górala ogniem błyska, a wlepione w każącego i powieką nie mrugnie, by i jednego nie uronić słówka, zapomina, że to noc, i słuchałby do jutra! — A jeżeli jeszcze stósownie do potrzeby odezwie się JWX. Biskup do rodziców, do ojca, do matki, o wychowywaniu, o prowadzeniu dziatek, lub podobnych rodzinnych, sąsiedzkich, albo towarzyskich obowiązkach — to już płacz ogólny — trzeba przestawać, bo lud rozrzewniony nie dałby się tak prędko w żalu utulić. Dla tego téż rozeszło się między podtatrzańskim ludem o przemowach i kazaniach biskupich migiem z ust do ust takie zdanie: „ksiądz Biskup jak powie kazanie, to tak cię rozsumieni, że gdybyś się wyspowiadał, a umarł, prostobyś poszedł do nieba".

I oprócz tego jeszcze, gdzie się okazała po temu potrzeba. Sam X. Biskup katechizował — a wtedy nauka płynęła jak górski potok, szumiąc nieraz dowcipnymi i trafnymi odpowiedziami. Górska albowiem dziatwa śmiała i rezolutna, prosto w oczy patrzy, nie spuszcza wzroku ku ziemi, nie kryje się za drugich; ale owszém ciśnie do katechizacyi, i radaby jak najwięcéj i jak najczęściéj odpowiadać, a JWX. Biskup poznawszy już oddawna jako Proboszcz i Dziekan Żywiecki lud podchalański, i jego zwyczaje i sposób wyrażania się, tak doń przemawia i tak zrozumiałe, i do ich pojęcia zastósowane daje pytania, że dziatwie aż się serce rwie do odpowiadania, a starsi Górale według swego zwyczaju dryptać poczynają, bo z radości spokojnie ustać nie mogą. Że się czasém i rubaszna wyrwie odpowiedź, która całą gromadkę rozśmieszy — to się nie da przy żywości i otwartości téj dziatwy powstrzymać. Tak np. kiedy była katechizacya o pokusach, i przytoczono, że i Chrystus Pan był kuszonym, według Mateusza r. 4. a JW. Biskup zapytał: „A co się potém stało, kiedy Chrystus rzekł do szatana, Panu Bogu twemu kłaniać i jemu samemu służyć będziesz?" — Natychmiast się jakiś chłopiec wyrwał i krzyknął: „Debeł (djaboł) wziął ogon pod nogi i dyrnął". —

Temi czasy wprawdzie, kiedy prawie już przy wszystkich kościołach pozakładano szkółki, wyrabia się język książkowy; lecz się zdaje, żeby nie tylko nie wypadało tamować wrodzonéj krewkości dziatwy, ale owszém trzebaby szanować ich właściwy sposób wyrażenia się, jeżeli tylko nie jest nieprzyzwoitym. Zwłaszcza dla tego, że między Góralami przechowało się wiele słów i zwrotów czysto polskich — szczególnie nazwy narzędzi gospodarskich i tym podobne — które w innych okolicach zapomniane, lub obcymi zastąpione zostały. —

A teraz przechodząc do szczegółowych parafii, pamięci, lub wspomnienia godne spostrzeżenia zapisujemy.

Dnia 2 Sierpnia przybył JMX. Biskup do *Ludźmierza*, gdzie go zaraz na wstępie do dekanatu, z całéj okolicy bardzo licznie zgromadzone duchowieństwo, obywatele i lud, jako miłościwego ojca-pasterza najuprzejmiéj przywitali; a X. Biskup po udzielonym błogosławieństwie serdeczną ich przyjął przemową.

Parafija *Ludźmierz* nad Czarnymdunajcem położona, liczy 2165 dusz. W roku 1234 otrzymał Wojewoda krakowski, Teodor Cedro, od Henryka księcia krakowskiego i śląskiego bory i lasy między rzekami, Ostrówka, Dunajec czarny, Rogoznik, Łopietnica, Słona itd. położone, i przywiléj na założenie osad w tych lasach. A że ludzie około kościołów i grodów dla nabożeństwa, nauki i bezpieczeństwa zwykli się byli gromadzić, więc téż i Wojewoda Cedro wystarał się w tymże samym roku 1234 o pozwolenie u Wiesława Biskupa krakowskiego na wystawienie kościoła w Ludźmierzu. Wystawił téż zaraz kościół i klasztór, i sprowadził i uposażył XX. Cystersów, aby według ich powołania, trzebili lasy, i nauczali dzikich na ówczas mieszkańców gór karpackich św. wiary, i przyzwyczajali ich do społecznego i gospodarczego życia. Że zaś XX. Cystersi jako Niemcy nieznający miejscowego języka, ludu górskiego oświecić nie umieli, i częstym napadom zbójeckim obronić się nie mogli, więc w krótce potém Ludźmierz opuścić, i po innych klasztorach rozejść się chcieli. Lecz dbały o chwałę Bożą, o nawrócenie do wiary św. i zbawienie ludu Cedro, zatrzymał ich, a wybudowawszy w niżéj, cieplej i wygodniéj położonym *Szczyrzycu* nowy klasztór z kościołem oddał, im go razem z przyległymi włościami na wieczyste posiadanie. Odtąd aż do roku 1824, kiedy parafia Ludźmierska przeszła pod zarząd księży świeckich, zawiadowali XX. Cystersi tym kościołem. Do św. sakr. Bierzmowania przystąpiło tutaj 580 dusz.

Z Ludźmierza udał się JMX. Biskup do *Odrowężu*, parafii 2638 dusz liczącéj, gdzie udzieliwszy 685 sw. sakr. Bierzmowania do Czarnego Dunajca odjechał.

Parafija *Czarnydunajec* liczy 8380 dusz, z których 2233 św. skr. Bierzmowania otrzymało. Kościół tutejszy murowany w r. 1859 z wielką częścią wioski zgorzał. A że nie był sklepionym, to się i ołtarze, i wszelkie przyrządy kościelne spaliły. Teraźniejszy proboszcz, jako gorliwy kapłan, skwapliwie krząta się około restauracyi kościoła, i już presbyterium zasklepił.

W parafii *Chocholów* zabawił JMX. Biskup dni dwa 8 i 9 Sierpnia, gdzie z 3455 dusz 986 do św. sakr. Bierzmowania przystąpiło. — W téj parafii buduje własnym kosztem, Szanowny X. Wojciech Błaszczyński, rodak tutejszy, a pleban Sidzinski już od kilku lat wspaniały i obszerny kościół z kamienia ciosowego, w stylu gotyckim. Będzie to jedna z najpiękniejszych świątyń diecezyi Tarnowskiéj. Prawdziwie, wiara cuda działa — bo tylko wszechmocną wiarą natchniony biedny kapłan mógł się na takie dzieło porwać — a jeżeli mu Pan Bóg dozwoli życia, to i dokończy wspaniałéj budowy! —

Z Chochołowa udał się X. Biskup do *Zakopanéj*, wioski prawdziwie między ogromnymi skałami zakopanéj, a już za Zygmunta Starego z wyrobów żelaznych słynnéj. Czém się i do dziś dnia mieszkańcy tutejsi w licznych hutach i fryszerkach zatrudniają. Kościół tutejszy w roku 1847 wystawiony, i zapewnie najwyżéj

w całéj Polsce położony, od dzisiejszego X. plebana Józefa Stolarczyka bogato przyozdobionym został.

Z Zakopanéj cofa się droga nazad do *Poronina* parafii 3010 dusz liczącéj; z tych przystąpiło do Bierzmowania 1088. — Tutaj odbywała się wizyta 11 i 13 Sierpnia, — a 12 był przeznaczony na odwiedziny Morskiego Oka. Bo chociaż JWX. Biskup już nie raz te urocze okolice zwiedzał, to będąc tak blisko tylu cudów natury, tylu prześlicznych widoków, tylu wiecznie szumiących wodospadów; — będąc tak blisko teraz właśnie najbujniéj rozwijających się i cudowną wonią napawających powietrze kwiatów i ziół karpackich — nie! nie podobna, i za każdą, choćby corocznie zdarzającą się sposobnością, nie odwiedzić ich znowu, nie przypatrzyć się tym wzniosłym cudom, nie napoić balzamiczną wonią powietrza! — Przystęp do Morskiego Oka, po długiéj mozolnéj podróży nagle, niespodziewanie otwierając czarujący widok, na niezmierzoną między ogromnymi skałami zawieszoną szybę wody, tak zachwyca, — iż każdy po raz pierwszy tutaj przybywający osłupiałym staje! — Nie dziwota zatém, że ś. p. Tomasz Grzegórz Zigler, niegdyś Biskup Tarnowski, tym widokiem uniesiony kazał obok Morskiego Oka wystawić wielki krzyż żelazny z następującym napisem:

Illi non plus ultra, non super nisi in Cruce
D. N. J. Christi. 1823.

Dnia 14 Sierpnia była wizyta w kościele filialnym w *Białce*, gdzie z 3362 dusz do tego kościoła należących przystąpiło do Bierzmowania 839.

W parafii *Szaflary* gdzie należy 6199 dusz, trwała wizyta trzy dni to jest 15 16 i 17 Sierpnia; św. skr. Bierzmowania otrzymało 1720.

W *Nowymtargu* mieście powiatowém, gdzie są i szkoły główne zatrzymał się JWX. Biskup także dni 3. 18 19 i 20 Sierpnia. Ta parafia liczy 4947 dusz — bierzmowanych zostało 1389.

Na smętarzu tutejszym jest kościołek Ś. Anny, zapewne równocześnie z Ludzmierskim około r. 1234 zbudowany. O tym kościółku niesie podanie, że go zbojce z modrzewiowego drzewa wystawili, i że do dziś dnia tak stoi, jak przed 600 laty zbudowanym został, — co się następującym sposobem stać miało: —

„Na brzegu Dunajca, gdzie dziś kościół Ś. Anny, osiadło dwóch pustelników pobożnych, którzy zbójców ustawicznie do pokuty nakłaniali, chodząc za niemi po kniejach i do służby Bożéj nawracając. Słowo boskie znalazło odgłos w sercach zdziczałych. Pójdziemy jeszcze raz na zbój do Węgier, przyniesiemy wam obraz i świętości Ś. Anny! nad waszém pomieszkaniem zbudujemy kościół i przy was mieszkając do śmierci, będziemy pokutowali! Tak rzekli zbójce i tak zrobili. Poszedłszy na Węgry, nie wiedzieć z którego kościoła wykradli obraz i relikwie z poświadczeniem pisemném (autentykiem) po węgiersku. Była to ręka woskowa, w któréj umieszczone prochy z ciała Ś. Anny. — Wróciwszy jednak z Węgier, nie zastali już pustelników. Więc sami jęli się budowania kościoła; a osadnicy ludzimirscy, rąbiąc lasy, słyszeli ciągle łomot drzew, i rąbania na owym brzegu. Wiedząc jednak, iż tam główna siedziba zbójców, nie śmieli zaglądać, co się tam dzieje. Ukończywszy kościół, przyozdobili, jako mogli, umieścili obraz ś. Anny i odeśli precz, z obawy, aby ich tam mieszkających nie imano i za dawne złości niestracono. Księdza jakiegoś pojmanego przywozili co piątek, aby nabożeństwo za nich prawił. Bogate dary składali, a po ścianach zawieszali broń. Postu strasznie przestrzegali, gotowi zabić, gdyby kto post złamał. Wszystko to między sobą cichaczem. Z Ludźmierza nie śmiał się nikt wychylić, więc nie wiedziano o kościele. Aż w końcu krakowski kupiec dążąc z Węgier, zbłądził w lesie i przyjechał pod ten kościół. Za pomocą ś. Anny wywiedzion na drogę opowiedział o kościele". [1])

Do *Nowego Targu* należy filia *Klikuszowa* 2683 dusz licząca. Wizyta odbyła się 21 Sierp. Ś. Sakr. Bierzmowania otrzymało 760 dusz.

W parafii *Ostrowsko* z 2087 dusz 22 Sierpnia przystąpiło do ś. Sakr. Bierzmowania 669 dusz.

Do *Harklowy* 935 dusz liczącéj przybył JWX. Biskup 23 Sierp. i udzielił 429 ś. Sakr. Bierzmowania. W kościele tutejszym znajduje się w posadzie płyta kamienna, na któréj następujący napis wyryty:

D. O. M.
Hic viator
Hic est peccator
Privatus vita,
Sepultus ita,
Ora pro Eo
Ut sit cum Deo
Sumpto aetatis cursu 51.
Obiit anno 1715. Mense februarii d. 21.

Czyj to grobowiec, dociec nie można, bo w r. 1731 plebanja i z nią razem wszystkie księgi kościelne i dokumenta zgorzały. Kościół zaś tutejszy, jak w roku 1354 z drzewa zbudowanym został, stoi do tych czas. Wielki ółtarz tylko za staraniem gorliwego J. X. Dziekana Nowotarskiego, Jana Zdrzelskiego, odnowionym został.

W Muniowach ostatniéj parafii Nowotarskiego Dekanatu 3220 dusz liczącéj zabawił X. Biskup 24 i 26 Sierpnia i udzielił 1011 Ś. Sakram, Bierzmowania.

Tutaj pożegnawszy J. W. X. Biskup zgromadzone Duchowieństwo i lud wierny rzewną przemową, udał się do *Szczyrzyca*, by w zamku klasztornym po całomiesięcznych odetchnąć trudach. Lecz nie było wypoczynku! Lud albowiem okoliczny dowiedziawszy się o przybyciu Biskupim, obległ klasztor i prosił o Bierzmowanie. Musieli tedy księża zasiąść do konfesyonałów i przez trzy dni 27, 28 i 29 Sierpnia przystąpiło przeszło 2000 ludzi do Ś. Sakr. Bierzmowania.

Ogólna zatém summa bierzmowanych wynosi blisko 16,000 dusz. Klasztor *Szczyrzycki*, jak wyżéj rzeczono, wystawił, i uposażył mnogimi posiadłościami, rolami. polami, łąkami, górami i lasami po królewsku w r. 1249 Cedro herbu Gryf Wojewoda Krakowski; — i tak ten klasztor przez pięć set przeszło lat, aż do roku 1794, kiedy dobra na utrzymanie Opata przeznaczone skonfiskowano, zostawał w spokojném posiadaniu tych włości. Od roku 1794 nie było Opata, i klasztor podupadał; — aż znów w najnowszych czasach znacznie się podniósł, i za łaską Bożą i nieustannym staraniem Przewiel. i Czcigodnego dzisiejszego X. Przeora Alexandra Czopka do tego doprowadził, iż część zabranych dóbr Opackich od Hrabiny Heleny Dzieduszyckiéj za 75,000 reńskich W. A. odkupić potrafił.

Teraz zamyślają P.P. X.X. Cystersi zakładać szkoły; jakie? jeszcze ostatecznie nie uchwalono. Na każdy sposób jednak, według pierwotnego powołania X.X. Cystersów, — by z nauką Chrystusa, łączyć i nauką pracy i gospodarstwa, — mając w przyległych klasztorowi ogrodach i folwarkach najstósowniejszą zręczność ku temu — wypadałoby przy klasztorze szkółki rolnictwa, i gospodarstwa wiejskiego pozakładać. —

Ze Szczyrzyca udał się JWX. Biskup zpowrotem na Kraków do Tarnowa. Tu zaś pod Karpatami pozostał dla Niego w duszy i pamięci wszystkich stanów powszechny i szczery szacunek; bo Jego łagodność, uprzejmość, przystępność, wyrozumiałość i ustawiczna a nieznużona pracowitość w Apostołowaniu, musiały Mu zjednać serca wszystkich! —

[1]) Sądeczyzna Szczęsnego Mórawskiego Kraków 1863.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Mgr. Mérode, minister broni, otrzymał dimisyą, a w jego miejsce zamianowany został prominister broni generał Kanzler, rodem z Niemiec. Dziennikarstwo anti-kościelne powstaje teraz z najwyższą zaciekłością na Mgra Mérode, szerząc obelgi i potwarze najochydniejsze, obwiniając go oraz, że był najgłówniejszym nieprzyjacielem jedności włoskiéj. Byłoby rzeczą zbyteczną zbijać podobne zarzuty i potwarze, bo, że Mgr. Mérode bronił Kościoła przeciwko napaściom rewolucyi, że bronił władzy doczesnéj Ojca św., to postępował sobie w tym względzie jedynie jako wierny i troskliwy o dobro Kościoła uczeń Chrystusa Pana. Wnikać zaś w tajniki duszy, sądzić bliźnich wedle ich intencyi i zamiarów — nikomu ze śmiertelnych niedozwolone. Pole obszerne domysłów i przypuszczeń zdradza jedynie złą wiarę w piszących. —

2. „Wiém z pewnego źródła, pisze korespondent do *Czasu*, że wywiezienie do Astrahanu ks. biskupa Rzewuskiego mocno wzruszyło Ojca św. Jest to niejako osobiste wyzwanie Ojca św., Piusa IX., przez rząd moskiewski; albowiem w Encyklice swojéj do biskupów polskich Papież, którym z takimi pochwałami przemawiał o ks. Rzewuskim, zalecał mu właśnie sam ten niezłomny opór, za który podług *Dziennika Warszawskiego* wywiezionym został. Wątpić nie można, że ten gwałt, co taki odgłos znalazł w sercu Ojca św., zostanie przezeń w rychle napiętnowany publicznie w oczach Europy i katolickiego". —

3. Wojska francuskie opuszczają obecnie zwolna terytorium rzymskie, wracając do Francyi, a na ich stanowiska zaciągają wszędzie wojska papieskie.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.